

# WIECZORY RODZINNE

Tygodnik ilustrowany dla Młodzieży z działem dla dzieci  
Z DODATKIEM KSIĄŻKOWYM.



## Pieśń poranna.

*Płońcie, płońcie, jasne zorze,  
Lej się, lej, światłości morze,  
Przez mgły szare, kłęby chmur,  
Ozłoc szczyty sinych gór,  
I na nasze splyń rozłóże,  
I kres połóż nocnej zmorze...  
Przez mgły szare, kłęby chmur.*

*Cała ziemia cię zaprasza,  
Ciebie wzywa młodość nasza;  
Jak na skrzydłach srebrnych mew  
Płynię w niebo tęskny śpiew:  
Boże mocny, światła królu,  
Dość już nocy, mroku, bólu!..  
Płynię z piersi tęskny śpiew.*

## Ojciec piśmiennictwa polskiego.

W roku zeszłym przypadła 400-a rocznica urodzin Mikołaja Reja. Akademia Umiejętności w Krakowie oddawna przygotowywała uroczysty zjazd wszystkich wybitniejszych pracowników na polu historii i literatury ojczyźnej, aby uczcić tego pisarza i zarazem omówić wiele spraw dotyczących piśmiennictwa i językoznawstwa polskiego, a zwłaszcza sprawę pisowni, lecz z rozmaitych powodów zjazd ten musiał być odkładany i rozpoczął się dopiero dnia 1 lipca r. b.

«Wieczory Rodzinne» nie pominęły milczeniem tej rocznicy i zamieściły obszerną biografię Reja, pióra Z. Morawskiej, w formie niezmiernie barwnej powieści historycznej «Przygody Imć Pana Mikołaja».

Młodość Reja, jego wesołe usposobienie i niechęć do nauki, jego zalety i wady, wreszcie cały proces przetwarzania się młodego pustaka, facecyonisty w pierwszego pisarza, który zaczął stale pisać swoje dzieła w języku ojczyźnym — wyszły w tym życiorysie z wiernością i żywością, na tle obyczajów i wypadków historycznych Zygmunto-wskich czasów.

Do owej więc biografii, w roczniku 1905 odsyłamy czytelników, którzy jej nie znają, ten zaś artykuł tej samej autorki, zawierać będzie jedynie charakterystykę i zasługi Reja jako pisarza.

### I.

*„Gdysz Pan Bóg wszechmogący thak swiath postanowicz raczył, isz na nim nicz pewnego, ani długo trwającego bydz nie może a wszystko, czo sziekolwiek spamięczci ludzkiej wychodzi dlia thego thakie rzeczy yzby dłużey trwacz mogły, pismem bywają utwierdzone. A thak ja thesz Mikołay Rey, będącz dziedzi-czem Nagłowski, Twarowski y Powęzowski oznaymuie komukolwiek dzisz y na pothem będzie wiedziesz potrzebela, iżem posadził Miastha na grunczie swym Tworowski ymienem Oxa“ itd.*

Ktokolwiek przeczyta powyższy wyjątek z listu Reja, twórcy naszego języka literackiego, zastanowi się a może zapyta.

— Jakto, Rej tak pisał?

— Czyż to po polsku?

Tak, jest to wypis z autentycznego listu Mikołaja Reja, pisany mową taką, jaką on począł wytwarzać z narzecza małopolskiego.

Dziś, kiedy język nasz kształcąc się i przechodząc rozmaite koleje doszedł do zupełnej dojrzałości, mowa, jaką się posługiwał Rej i jemu współcześni w XVI w., a nawet i późniejsi, zdaje nam się wulgarną, nieokrzesaną a nawet niezrozumiałą. Lecz mowa jest jako naród, jako człowiek wogóle — ma swe dziecięce la-

ta, w których wyrazy i wyrażenia są pierwotne, niewykształcone a w miarę jak się nią posługujemy, nabiera giętkości, jest jaśniejszą, obrobioną z grubych i pospolitych zwrotów i wyrażen aż w rękach zdolnego autora staje się miłą, przyjemną i wielce umiłowaną przez naród, który się nią posługuje.

Nie dziwny się więc ani wyrażeniom, ani ortografii Reja, lecz przypomnijmy sobie, jak nam było trudno powtarzać wyrazy, których nas uczono, w pierwszych latach dzieciństwa, jak trudno było wypowiadać myśli, gdy w miarę lat, rozwoju umysłowego i nauki pokonywaliśmy pierwsze trudności, ileśmy się namozolili, ile strawili czasu nad pisaniem pierwszego listu lub wypracowania, kiedy dziś przychodzi nam to z najzupełniejszą łatwością.

Rej zaś miał więcej daleko trudności do zwalczania. Wtedy, gdy się uczył, uczono głównie po łacinie, wszystkie księgi nietylko u nas, ale we wszystkich innych krajach, pisane były po łacinie i w tym języku nauki były wykładane.

I nie można było inaczej, bo nie tylko polski, ale wszystkie inne języki nie były wykształcone, musiano się więc posługiwać językami starożytnymi, które miały swoją przeszłość i bardzo bogatą literaturę.

Językami tymi był grecki, bardzo trudny, mający zupełnie odrębne głoski, i łaciński, którego alfabet łatwiejszy był do spamiętania, a język swoją pięknnością i bogactwem zachwycał świat uczony. Prócz tego w języku łacińskim było najwięcej dzieł znakomitych, na których tak jak my, kształciły się wszystkie narody.

Przyjmowały więc nietylko naukę, alfabet łaciński, ale i ojczyźny swój język na jego wzorach urabiały.

Wiemy z doświadczenia, jak trudno uczyć się w obcej nieznaney nam mowie, której wyrażen, zwrotów nie rozumiemy.

Trudno więc było i ówczesnej młodzieży, a Rej zawziął się i wprost postanowił sobie nie uczyć się łaciny.

Syn Stanisława, właściciela Nagłowic i Barbary z Herburtów I-o voto Żórawińskiej, urodził się w r. 1505 w Żórawnie nad Dniestrem w Galicyi. Jakiś czas uczył się u stryja proboszcza w Topoli, potem został dworzaniem wojewody Sandomierskiego, Tęczyńskiego.

Przebywanie w Krakowie, na dworze Tęczyńskiego, nietylko obznajmiło Reja z biegiem wypadków w kraju, lecz i pozwalało rozszerzyć widnokrąg jego zapatrywań. Tutaj bowiem, przysłuchując się rozmowom i przypatrując ludziom, czerpał wzory do późniejszych prac swoich.

Po śmierci ojca osiadł w Nagłowicach, pilnie krzątał się około powiększenia i tak — znacznej już fortuny, lecz krzątając się około spraw osobistych, nie zaniedbywał pisania, jako też nie zaniedbywał dawnych stosunków i bywania u dworu.

— Co uzbierałem między ludźmi, trzeba posiać na papierze, by też inni mieli z tego pożytek — mawiał.

Nie kwapił się wszakże z wydaniem prac swoich. Pierwszy swój utwór p. t. „Rozmowa między panem, wójtem i plebanem“, wyszła roku 1543, a wyszła jako dzieło Ambrożego Rożka.

Mimo rozgłosu, jakie mu dały listy, pisywane do wielu osób i dowcipy, sypane na wszystkie strony, Rej nie śmiał podpisać się własnym nazwiskiem na pierwszym swym drukowanym utworze.

A utwór ten to najpierwsza wierszowana w języku naszym satyra. Wytyka ona nadużycia w strojach, hulankach, nadmiernej zabawie, powstaje na zbytki, oddanie się myślistwu z pominięciem najpilniejszych obowiązków. — Nie przebacza też i duchowieństwu i w tem uwydatnia się już późniejsza jego nietylko niechęć dla księży, ale rozpoczyna się chwiejność Reja w wierze.

W tej samej satyrze ubolewa nad niedolą kmieci, którzy życie spędzając w pracy, oddają co najlepsze panu i plebanowi.

Jest to utwór pisany z pewną oględnością, ale ma wielkie zacięcie i śmiałość poglądów. Niema też w nim nadmiernego moralizatorstwa i gadulstwa, w które Rej tak często później wpada, a z każdego zdania znać ogromną umiejętność podpatrywania ludzkich wad, śmiesznośc i chwywania ich na gorącym uczynku.

Każda z wprowadzonych osób mówi sama za siebie i wady swoje, niby skarżąc się, widomie przedstawia. I tak jejmość dobrodziejka skarży się na brak pięknych i bogatych strojów — mówiąc:

A ja chodzę by łoktuszka\*)  
Ni perełki, ni łafcuszka.  
A każdy chodzi upstrzony,  
I uboższych mężów żony...  
A ja i święto w żałobiel

Rej, nabrawszy śmiałości i rozmachu w powyższym utworze, wydaje w r. 1545 dramat p. t. „Żywot Józefa“ Jak „Rozmowa“ pierwsza satyra tak „Żywot Józefa“ pierwszym jest utworem dramatycznym w naszej literaturze.

Jest to opis życia biblijnego Józefa, syna

Jakóbowego i wszystkich jego przygód podczas pobytu w Egipcie, ujęty w formę dialogową, a podzieloną na 13 spraw czyli rozdziałów, pisanych wierszem 8-o, 13-o i 14-o zgłoskowym. Szkoda tylko, iż Rej jako mało znający pismo święte, popełnia dużo zasadniczych błędów, mianowicie: nie pomnuąc w jakim czasie żył biblijny Józef i kiedy był w Egipcie, z całą naiwnością woła:

— O Matko Boża!

Mimo to niektóre ustępy mają wielką wartość, a postać Józefa jest od początku do końca pełna szlachetności. W jednym zaś z dialogów tenże Józef tak się odzywa:

„Ano więc to zacnemu nadobnie przystoi,  
Patrz jasno wszem w oczy, ich wiele stoi,  
Albowiem to są cnoty upominki wieczne:  
Mieć oczy przezroczyście a serce przezpięczne.

Lecz jak w powyższym, tak i w następnych utworach, Rej jest w sprzeczności sam z sobą.

(d. c. n.)



## Wspomnienia z lat młodości.

przez St. Br.

(Ciąg dalszy.)

Dowlekleśmy się jakoś do owego miejsca opatrunkowego, gdzie zastaliśmy już dwóch doktorów przy robocie i mnóstwo rannych. Dwaj bracia Sroczyńscy byli ranni, podszedł do nich jakiś znajomy, i o coś zapytał, pamiętam doskonale, jak Broniek odpowiedział mu śmiałym przeciągłym głosem:

„Ich einmal, und mein bruder zocimal“.

Obu ich żalowali wszyscy, gdyż bardzo dzielnie się bili. Opodał, podtrzymywany przez dwóch ludzi, siedział dzielny kapitan Makarski, z przestrzeloną na wylot szyją i t. d. Mnie tymczasem, owa obandażowana po dragońsku rzemieniem ręka, bolała coraz bardziej, nareszcie przyszła kolej i na mnie, doktor rozciął ów rzemień, obmył rękę jakąś nie bardzo czystą wodą, obwinął szarpkami, obandażował, a po opatrunku wsiedliśmy na wozy, które też zaraz w różne strony rozjeżdżały się.

Mnie z dwoma kolegami odwieziono do jakiejś leśniczówki, gdzie nam było bardzo dobrane. Po drodze długo jeszcze słyszeliśmy huk armat i ręcznej broni. Potem dopiero po powrocie do partyi, dowiedziałem się, że na cofającą się kolumnę Gromeyki, która jakoś szczęśliwie odparła ów atak piechoty, napadli jeszcze dragoni, ale że się z nimi doskonale sprawili,

\*) Nędzarka.

jak mówiono dzięki owym szerokim bagnatom, któremi i kłuć i rąbać jak kosą można było.

Stracili jednak ową wiwatówkę, artylerzysta bowiem nabił ją podwójnym ładunkiem, nasypany prochu i siekańców co niemiara, żeby do nadbiegających dragonów wygarnąć. Efekt podobno był udany, gdyż ich dużo napsuł a zwłaszcza koni nastraszył, tak że lukę między nimi zrobił, ale wiwatówka pękła i on sam zginął.

Mówiono także, że ta piechota, co atakowała Gromeykę, to była owa słynna piąta rota Smoleńskiego pułku, która się tyle razy odznaczała i ochotą do bagnatów i wytrzymałością w tyraljerce.

Następnie na drugi dzień dopiero udało się połączyć Gromeyce z resztą partyi. Wogóle ta bitwa była przegrana, byliśmy pobici, ale tak dalece nie rozbici, żeśmy nawet furgonów nie stracili i już w pełnym porządku przez sąsiedni Przytyk przedelfowali.

Na owej leśniczówce opatrywano nas starym, codzień przyjeżdżały jakieś panie powozem, w cztery gniade konie bardzo ładne zaprzężonym, i z doktorem, który nas opatrywał, a potem jechał dalej do innych rannych, których było pełno w całej okolicy.

Na trzeci dzień, a raczej noc, ręka mnie okrutnie bolała, tak że całą noc spać nie mogłem, ale potem poprawiało się to piorunem. Wkrótce po lesie łązić zacząłem z drugim kolegą, który także po rękę trochę oberwał, a że las był śliczny, więc tam po całych dniach przesiadywali.

Niedługo potem nasza partya, kołując w dalszym ciągu, zaczęła i o nas. I naraz rano zbudził mnie szczęk ostróg i pałasza, i do pokoju wbiegł jeden z moich kolegów Galopinadjutantów.

O serdeczności powitania niema co i mówić. Pocziwy Staś opowiadał mi cały przebieg bitwy, którą, nie będąc dyżurnym, doskonale widział i rozumiał.

Otóż bitwa, która się szczęśliwie zaczęła z jednym oddziałem nieprzyjacielskim, skończyła się nieudatnie z powodu niespodziewanego nadciągnięcia drugiego oddziału. Jednak pomimo tak znacznej przewagi nieprzyjaciela, wycofaliśmy się w porządku, a choć ponieśliśmy poważne straty, ale i nieprzyjaciel tak porządnie oberwał, że nie ścigał nas wcale, lecz wrócił sobie nazad.

Najsmutniejszą jednak nowiną było zranienie Murdeliona. Prowadząc według swego zwyczaju łańcuch cofających się tyraljerów, właśnie kiedy poprawiał wizier u karabina jakiegoś strzelca, dostał kulę w rękę. Komenda przeszła na rodzaj rady, z Ćwieka, Rudowskie-

go, Gromeyki, Antoszewicza i Gryglaszewskiego złożonej, a po przejściu w Lubelskie, komendę objął Kozłowski.

Przy rozstaniu zrobiło się nam pozostającym tak jakoś na sercu głupio i tęskno, żeśmy postanowili z owym lekko ciętym po rękę strzelcem partyę, która tuż obozowała odwiedzić. Spotkawszy się z kolegami i zobaczywszy tak dobrze znane karabiny w kozłach, porozpalane ognie i t. d. dobrałem się do furgonów, wlaźłem sobie na jeden z nich i wkrótce usłyszałem tak dobrze znaną pobudkę na wymarsz.

Rękę miałem na temblaku, a że przemysłałem i przewidywałem już i tak od dwóch dni mi nie robiono, więc przyszło jak na psie i dobrze!

Jakoś bo w owych czasach ciało mieli ludzie zdrowsze niż teraz i mimo bardzo pierwotnych opatrunków, rany się prawie w oczach goiły, tak dalece, że po kilku dniach na furgonie spędzonych, gdzie nawet przyjechał do mnie sam naczelnik, już siedziałem na koniu; tylko od dyżurów byłem wolny.

Mój pocziwy koń jednak gdzieś się zapodział, dano mi tedy tymczasem jakąś ogromną dragonską szkape, ciężką i niezwrótną, a przytem tak okropnie trzęsącą w kłusie, że inaczej nie jeździł tylko stępą, albo galopa. Miał za to tę zaletę, że przywiązany do furgonu szedł spokojnie z tyłu, nie szarpiając się i nie rwąc, jak to inne konie nieraz czyniły.

Z mojej ślicznej szabelki została się tylko pochwa, dano mi tedy ogromną szablę dragonską z przymocowanym do niej drugim futerałem z bagnetem, którą się nosiło nie u pasa, jak nasze szable, ale wysoko podciągniętą u boku wygięciem do góry, jak to się i obecnie praktykuje w armii rosyjskiej; sposób ten ma wiele zalet praktycznych, bo broń nie tak ciężka, mniej brzęczy i w marszu nie przeszkadza. Bagnet jednak zaraz z futerała wyciągnąłem i oddałem, żeby mi nadaremnie nie ciężyło.

W owym czasie dragoni rosyjscy była to właściwie konna piechota, mieli bowiem oprócz szabel karabiny z bagnetami. Do bitwy stawali często na piechotę, przyczem kilku zsiadało z koni i ruszało z karabinami, a zdaje się, że co piąty czy co dziesiąty trzymał konie.

Przybrany w owe dragonskie łupy, za ciężkie, za wielkie i za niezgrabne dla mnie, ruszyłem z partją dalej. Po zmanifestowaniu naszych sił zbrojnych w Radomskim, otrzymaliśmy nowy rozkaz, powrotu w Lubelskie. Za nami z tyłu ciągnął nieprzyjaciel.

Już o kilkanaście wiorst od Puław zaczęły się drobne utarczki głównie z dragonami, którzy jednak nie zdołali nas od Wisły odciąć. Pod samymi Puławami dragoni nas dopadli

i wraz z niewielką ilością piechoty usiłovali zatrzymać, ale nasi dragoni Gromeyki i reszta kawaleryi gwałtownem natarciem odsadzili ich od furgonów, na które głównie nacierali, niby kota od mleka, dawszy im takie: „a zasię“, że się cofnęli spory kawał drogi.

W tej potyczce padło naszych sporo; szczególnież żał było wszystkim huzara austriackiego, rotmistrza Cybulki, który ciężko ranny o mało się do niewoli nie dostał.

Wskutek tego dzielnego odparcia kawalerya rosyjska, trzymana w szachu przez naszą, gryząc palce ze złości, musiała się przez parę godzin przypatrywać, jak cała partya, w największym porządku przeprowiała się przez Wisłę, tak że nawet ani jeden furgon nie został, a ostatnie szeregi kawaleryi wsiadłszy na pozostawione dla nich promy, trzymając konie płynące w wodzie za cugle, tak się szczęśliwie przeprowiły, odstrzeliwując się z owych promów, że tylko kilku ludzi stracili, bo piechota nasza, rozsypała się momentalnie na drugim brzegu i stamtąd celnym ogniem, mimo oddalonej mety przez Wisłę, raziła następujących dragonów i piechotę.

(d. c. n.)

## Jak budować dom.

(Ciąg dalszy.)

### Materyały.

*Piasek.* Wbrew ogólnemu lekceważeniu materyał ten równie ważną w budownictwie odgrywa rolę, jak i inne. Użycie złego piasku bywa często przyczyną pękania murów, nieprawidłowego ich osiadania, zawalania się sklepień, wilgoci w mieszkaniach i t. p.

Piasek powinien być koniecznie zupełnie czysty, ale jak stwierdzić tą zaletę?

Dla zbadania czystości piasku sypie się go do szklanki, aby mniej więcej trzecią część jej zajął, na to nalewa się wody i silnie po kilkakrotnie wstrząsa. Jeżeli woda zostanie tylko słabo zmacona, albo zupełnie przejrzysta, to piasek jest czysty, jeżeli robi się mętna, a tembardziej jeżeli po odstaniu się pokryje piasek warstwą mułu, to taki piasek do zaprawy wogóle, a przedewszystkiem do wapna i cementu, użyty być nie może.

Jeżeli w pobliżu nie ma czystego piasku, to należy piasek polny przemywać wodą w skrzyaniach lub korytach tak długo, dopóki ściekająca woda nie będzie zupełnie czysta. Do zapraw

cementowych, piasek powinien być nadto o ile możności ostry i gruboziarnisty.

*Woda.* Bez wody nie można się obyć przy budowie, trzeba ją mieć blisko w dostatecznej ilości. Nieraz, zamiast przywożenia jej w beczkach, opłaci się na miejscu budowy wykopać, a jeszcze lepiej wywiercić studnię z pompą, tak wybrawszy położenie, ażeby ta studnia i po skończeniu budowli dała się spożytkować.

*Kamień.* Kamień potrzebny jest do fundamentów, najlepszy granit lub bazalt, łupany lub ciosany przez umiejętnych kamieniarzy, ale w braku takiego należy się posługiwać miejscowym choć drobniejszym.

*Gips.* Palony w proszku lub też surowy w kawałkach, po wypaleniu i zmieleniu na miejscu, używany jest jako domieszka do wapna przy wyprawianiu (czyli tynkowaniu) murów, ścian i sufitów, a zwłaszcza przy artystycznym ozdabianiu tak zwanymi stiukami, gżemsami, fryzami i t. p.

Warunki przechowywania gipsu są te same, co dla cementu.

Gips jest to siarczan wapna, t. j. połączenie kwasu siarczanego z wapniem, znajduje się w ziemi w rozmaitych głębokościach i przed użyciem musi być wypalony w piecu, a następnie sproszkowany.

*Beton.* Przy budowach zarówno do fundamentów, jak i do ozdób często ma obecnie zastosowanie beton, t. j. mieszanina cementu lub doskonałego wapna ze żwirem lub drobno potłuczonymi kamieniami czy cegłą. Przygotowanie jego i zastosowanie wymaga jednak umiejętności i wprawy.

*Gwoździe* czyli *ćwieki* w odpowiedniej ilości powinny być odrazu w hurtownym składzie kupione, gdyż w ten sposób daleko taniej kosztują.

*Blacha na dach* winna być miękka, czysta, nie zanadto cienka. Siedem arkuszy nie mają więcej ważyć nad dwa pudy. Zaraz po sprowadzeniu trzeba ją z obu stron tłuszczem posmarować. Blachą cynkową kryć można tylko w tym razie, jeżeli się ma specjalistę od tej roboty, który umie kryć dachy bez zginięcia blachy, inaczej po paru latach blacha na szwach pęka.

*Farby.* Farby olejne nie tylko upiększają, lecz konserwują, zarówno drzewo jak blachę i mur. Najlepiej kupować gotowe w dobrze renomowanej i uczciwej firmie.

Wiele jest jeszcze innych materyałów do budowy domu używanych, ale wyliczanie i opisywanie ich byłoby w tym pobieżnym szkicu zbyt ciężkie, z kolei więc w rozdziale III-cim przejdziemy do samego budowania.

(d. c. n.)

St. Br.



## Lipa.



Woń słodka aż bucha z sioła:  
To lipy kwiatem się złocą,  
I aromatów swych mocą  
Powietrze sycą dokoła.

W dzień letni, w samo południe,  
Pod blasków słonecznych tęczę  
Od pszczół korony ich brzęczą,  
Jak harfa rozgrana cudnie...

W ich cieniu bawią się dzieci;  
Wśród dzieci staruszek siada —  
I dawne dzieje powiada  
I w oczach zapałem świeci...

A kiedy spojrzysz na niego,  
Śni ci się stary kołodziej  
I lipy pachną ci słodziej,  
I myśli ptakiem wstecz biegną...

Do stóp się starca przytula  
Dzieweczka o główce płowej;  
O dziwny czarze lipowy!  
To z Czarnolasu Urszula!

W oddali widać: pasieka  
W sadu się kryje zieleni:  
Rząd ulów w słońcu się mieni,  
Na pszczół swych wonny dar  
[czeka!

A one, błyszcząc złociście,  
Zbierają słodycz troskliwie —  
Ot — zda się — ta lipa żywie,  
Gadają te drżące liście...

I lecą pszczoły do uli,  
Ze słodką swoją zdobyczą,  
A dzieci ze strachu krzyczą,  
Do starca dziewczę się tuli.

Płynie z lip woń niezrównana —  
Z ust starca opowieść płynie...  
Brzęk głośny w skwarnej go-  
[dzinie,  
Jak nuta szmerze harfiana.

I czujesz, że z tej zagrody,  
Co pod lipami się chowa,  
Najmilsze usłyszysz słowa  
I zbierzesz najśodsze miody.

Leon Rygier.



Potęczka uianów w r. 1831.

(Z obrazu W. Kossaka).



### † Ś. p. JADWIGA PAPI.

Niespodzianie prawie, po krótkiej chorobie zmarła d. 27 czerwca r. b. ś. p. Jadwiga Papi, która pod pseudonimem Teresy Jadwigi znaną i kochaną była powszechnie, jako jedna z najwybitniejszych autorek dla młodzieży w ostatnich czasach.

W № 49-ym „Wieczorów Rodzinnych“ z r. 1904, podaliśmy w szeregu biografii p. t. „Ci co dla nas piszą“ jej życiorys, nie będziemy więc go powtarzali, przypomnimy tylko, że ś. p. Jadwiga urodziła się w Strzegocinie 18 września 1844 r. i była córką Jana, chorążego b. wojsk polskich i Teodozyi z Gałęzowskich.

Do r. 1886 prowadziła w Warszawie znany chlubnie pensjonat żeński, a potem nie

przestając udzielać wykładów, poświęciła się przeważnie publicystyce dla młodzieży i autorstwu.

Działalność jej literacka przypadła na najcięższe czasy z powodu surowej cenzury, niemniej przeto jej powieści były czytane z nadzwyczajnym zajęciem i zwracały myśl i wyobraźnię czytelników ku szlachetnym celom i ideałom.

Powieści tych i opowiadań ukazało się przeszło 30 tomów, a wiele z książek miało po kilka wydań, lwia ich część była osnuta na tle dziejów polskich, których znajomość i umiłowanie pragnęła krzewić i utrwalać.

W Teresie Jadwidze „Wieczory Rodzinne“ tracą stałą i cenną współpracowniczkę. Połowa niemal jej powieści ukazywała się najprzód w naszym piśmie, a niedawno złożyła nam dłuższe opowiadanie z czasów rzymskich, którego druk niebawem rozpoczniemy. Ostatni raz przed kilku tygodniami odwiedzała naszą redakcję w sprawie tej powieści... nie spodziewaliśmy się, że tak rychło trumnę jej pokrytą kwiatami odprowadzać będziemy w licznie otoczeniu dawnych i obecnych uczennic i czytelników na cmentarz Powązkowski.

\* \* \*

Grono uczennic Teresy Jadwigi postanowiło utworzyć przy kasie im. Mianowskiego *fundusz stypendyalny imienia Jadwigi Papi dla nauczycielek ludowych*. Redakcja „Wieczorów Rodzinnych“ składa na ten sam cel rub. 5 i ma nadzieję, że czytelniczki i czytelnicy przyczynią się w ten sam sposób do utrwalenia pamięci zasłużonej autorki, której imię zapisane będzie w literaturze polskiej, w szeregu, rozpoczętym przez Klementynę z Tańskich Hofmanową.

### Białystok.

## BIAŁYSTOK.

Starożytna ta osada nad rzeką Białą, dziś miasto handlowe i przemysłowe doczekało się d. 14 czerwca r. b. smutnej sławy w świecie, jako miejsce ohydneho pogromu ludności żydowskiej przez tak zwane „czarne sotnie“, do których z ludności miejscowej tylko złodzieje i rabusie zawodowi przyłączyli się.

Białystok, odległy o mil 23 od Warszawy, był założony przez Gedymina. Jan Kazimierz nadał go, jako wieś, wraz z innymi dobrami Stefanowi Czarnieckiemu, po którym w dro-



Powrót procesji do nowego kościoła przed samym wybuchem pogromu.

dze spadku przeszedł do hetmana Klemensa Branickiego.

Ten w połowie XVIII w. obrał sobie Białystok za stałą rezydencję, odbudował zamek i wieś zamienił na miasteczko, które było wówczas jednym z najporządniejszych miasteczek w województwie podlaskim, znanem pod nazwą „Wersalu podlaskiego“, dzięki wspaniałości dworu hetmańskiego.

Wyniesiony do rządu miast przez Augusta III w 1749 r., po trzecim rozbiórce Polski stał się własnością Prus.

Na mocy traktatu Tylżyckiego (1807 r.) chociaż, jako zabór Pruski powinien był być przyłączony do Księstwa Warszawskiego, jednak na usilne żądania Cesarza Aleksandra I, za zgodą Napoleona, przeszedł do Rosji i aż do roku 1842 był głównym miastem obwodu Białostockiego. Obwód ten wcielono następnie do guberni grodzieńskiej, a Białystok został zwykłym miastem powiatowym.

Jednakże dzięki swemu położeniu Białystok od połowy XIX wieku stał się ogniskiem przemysłu i handlu, a w okolicach jego powstały fabryki kortu i sukna.

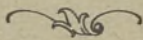
W 1857 r. miasto liczyło 13,000 mieszkańców, w 1889 r. 57,000, a obecnie około stu tysięcy. Zbiega się tu kilka linii kolei żelaznych.

Ten pomysłny rozwój Białegostoku wstrzymał się nieco w ostatnich czasach—a straszny pogrom tegoroczny zadał mu cios wielki.

Białystok posiada szkołę realną i rządowy instytut wychowania panien, mieszczący się, w dawnym pałacu Branickich.

Kościół posiadał dotąd jeden tylko, lecz obecnie wykończa się budowę drugiego.

Rycina nasza przedstawia właśnie widok nowego kościoła, w chwili, gdy do niego powraca procesya Bożego Ciała przed samym wybuchem pogromu.



JULIUSZ VERNÉ



## Wśród Eotyszów.

Przekł. J. P.

(Dokończenie.)

### XVI. Zeznanie Kroffa.

W wigilię dnia tego Kroff zmarł na zapalenie płuc.

Przed śmiercią, dręczony wyrzutami sumienia, wezwał pastora Szyleina i sędziego śledczego Kerstorfa, poczem w ich obecności przyznał się do popełnionej zbrodni.

Wyznanie to pastor i sędzia zapisali dosłownie.

Oto, jak rzecz się miała:

W nocy, z 13-go na 14-ty kwietnia, Ozolin i Poch przybyli do szynku „pod złamanym hakiem“.

Na widok wyładowanego pugilaresu Pocha, szynkarz — którego interesy od niejakiego czasu szły bardzo nieszczęśliwie — postanowił okraść inkasenta. Ostrożność nakazywała mu poczekać się chwili, aż drugi podróżny opuści oberżę. Nie mógł jednak zapanować nad swą niecierpliwością i już o drugiej po północy wsunął się cichutko do pokoju Pocha. Na swe nieszczęście Poch nie spał wcale. Usłyszawszy lekki szmer, podniósł głowę i w bladym świetle latarki ujrzał przed sobą Kroffa. Szynkarz nie namyślał się długo... w jednej chwili zdecydował się na morderstwo.

Wyjął ukryty za pasem nóż szwedzki i pchnął nim inkasenta.

Cios był śmiertelny.

Kroff pochwyił pugilares i zaczął go przetrząsać. Znalazł piętnaście tysięcy rubli. Jakież jednak było jego przerażenie, gdy w bocznej kieszonce pugilaresu natrafił na kartkę treści następującej: „Wykaz numerów powierzonych mi banknotów. Duplikat znajduje się u pp. Johansenów.

Numery banknotów były wynotowane. Zbrodnię popełnił napróżno!

Wtedy błysła mu nagle myśl zrzucenia odpowiedzialności na podróżnego, który spał spokojnie w drugim pokoju. Wybiegł szybko na dwór, porysował ścianę wewnętrzną pogrzebaczem, wylał okienicę i wrócił do mieszkania.

Opanowała go jednak wściekłość bezsilna. Posiadał w swych rękach banknoty, z których skorzystać nie mógł, a które przedstawiały dlań niebezpieczeństwo groźne. Jak wybrnąć z tak trudnego położenia?...

Czas jakiś łamał sobie głowę daremnie.. żaden pomysł nie przynosił mu ulgi.

W końcu postanowił raz jeszcze spróbować szczęścia, wślizgnąć się do pokoju drugiego podróżnego, zabrać pieniądze, jakie ten prawdopodobnie posiadał, a natomiast włożyć mu do kieszeni skradzione banknoty.

Jak pomyślał, tak i zrobił.

Tym razem udało mu się przewybornie. Nieznajomy spał tak mocno, że nie drgnął nawet, gdy Kroff przeglądał jego pugilares.

Jak wiemy, profesor wioził wówczas do Parnawy depozyt ojca Sturita — 20000 rub. Kroff wyjął 15000 i na ich miejsce położył banknoty skradzione przed chwilą z pugilaresu Pocha. Notatki z numerami biletów nie znalazł nigdzie. Ciężar spadł mu z piersi. Krwawą zdobycz wraz z nożem szwedzkim zagrzebał coperdziej pod jodłą tak zręcznie, że policja pomimo dwukrotne-



go śledztwa w szynku, na ślady skopanej ziemi nie natrafiła.

O czwartej rano Ozolin opuścił szynk, udając się do Parnawy. Wyrządził tem usługę niepomierzną Kroffowi, który wszystkie podejrzenia skierował przeciwko niemu.

Banknoty, wzięte od Ozolina wymieniał bardzo nieprędko i ostrożnie po jednej sztuce sturublowej.

Tymczasem nieznamy podróżny został poznany przez Ecka. Był to Ozolin, Kerstorf wezwał go na badanie, oskarżony nie chciał wyznać celu swej podróży. Okoliczność ta stanowiła dowód obciążający, lecz następne wyjaśnienia Sturita poprawiły sprawę Ozolina.

Kroff daremnie z dnia na dzień wyczekiwał wiadomości o uwięzieniu profesora. Zwłoka napełniła go niepokojem, zrozumiał, że nie jest wolny od posądzeń. Pod grozą niebezpieczeństwa obmyślił kombinację nową, która zdaniem jego miała zadać profesorowi cios ostateczny.

Pomimo czujnego nadzoru agentów znalazł któreś nocy chwilę odpowiednią, krwią własną zbrzytał jeden z banknotów, spalił go na świecy, zachowując mały rozek cały. Następnie wdarł się na dach słomiany i przez komin rzucił węglony skrawek do pieca w pokoju nieznanego. Jak już widzieliśmy poprzednio, podczas powtórnego śledztwa skrawek ten został znaleziony i poczytany za dowód, potępiający Ozolina nieodwołalnie.

A jednak i teraz jeszcze Kerstorf nie podpisał rozkazu uwięzienia profesora, wątpił bowiem ciągle o jego winie.

Niepokój Kroffa wzrastał. Od czasu do czasu dochodziły go wieści, że zwolennicy i obrońcy profesora obwiniają jego, Kroffa. Opinia publiczna chwiejna i niepewna zaczęła się przechylać na korzyść Ozolina. Szynkarz zrozumiał, że la-da chwila otrzyma wyrok uwięzienia, a wyrok taki byłby jego zgubę.

Miotany obawami wyczekiwał daremnie chwili, ażeby profesor zmienił wreszcie podruczone mu w szynku bilety. Lecz Ozolin biletów tych nie wymieniał wcale. Kroff zwątpił, czy kiedykolwiek zgłosi się z niemi do banku.

Nareszcie pewnego dnia, przybywszy do Rygi, dowiedział się o katastrofie, zaszłej w banku przy wymianie biletów przez Sturita i o nagłej śmierci Ozolina od ataku apoplektycznego.

Kroff mógł zatem odetchnąć swobodnie. Nikt już nie wątpił o winie Ozolina, on więc mógł spokojnie korzystać z owoców swej podwójnej zbrodni. Bo czuł to doskonale, że choć pchnął nożem tylko jednego Pocha, ale był też pośrednim sprawcą nagłej śmierci nieszczęsnego Ozolina.

Tak, mógł spokojnie korzystać z owoców zbrodni; sprawiedliwość ludzka nie mogła go do-

sięgnąć, ale wewnątrz jego duszy stało coś strasznego, gorszego stokroć niż poprzedni strach sądu.

Były to wyrzuty sumienia! Miotany wewnątrz zgrzyzotą, błąkał się, jak szalony nad brzegami Dźwiny, wreszcie w gorączce z zapaleniem płuc, legł w szpitalu. Czując śmierć bliską, wezwał pastora i sędziego, aby wyznać całą prawdę.

Resztę pieniędzy, których jeszcze nie wydał około 13,000 r. oddał sędziemu dla zwrócenia prawemu ich właścicielowi, Jerzemu Sturitowi.

Rehabilitacja Ozolina była zupełna, lecz niestety, przyszła zapóźno! Marta wyszła za Jerzego i pozostała w rodzinnem mieście, ale ileż boleści sprawiła jego śmierć dzieciom i przyjaciółom nieboszczyka, ile szkody przyniosło sprawie odrodzenia Łotyszów, którą zmarły profesor, tak umiejętnie prowadził, któż zdoła obliczyć?

Tak się zakończył ów straszny dramat, który przed dwudziestu laty takie wywarł wrażenie w całym kraju Nadbałtyckim. Od tego czasu sprawa uświadomienia narodowego Łotyszów i Estów poszła szybkim krokiem, nie brak im dzielnych, pełnych poświęcenia mężów i niewiast; prze-waga żywiołu niemieckiego coraz bardziej maleje.

KONIEC.



## Archeolog w opałach.

Krotochwila w I akcie.

(Ciąg dalszy.)

*Ludwik.* Bardzo mi przyjemnie poznać szanowną panią (całuje ją w rękę).

*P. Krystyna* (cicho). Co ty wyprawiasz?!

*Ludwik* (błągalnie). Pani złota, jedyna, kochana — przebaczenia!

*Zapiecki.* Powiedz, doktorze, — niech się ucieszy moja żona, czem są dla świata całego moje zbiory.

*Ludwik.* Hm, hm! bardzo osobliwe! Sama tylko opaska króla Assura, założyciela państwa Assyryjskiego potomka Sema, a pra-pra-pra-prawnuka Adama i Ewy... może oczy wszystkich ludzi ściągnąć na te miejscowości i jej właścicieli. Ja nie zapomnę nigdy twych zbiorów, szanowny panie!

*Zapiecki* (w zachwycie). Ach doktorze! doktorze!

*Ludwik.* Pozwól mi pan teraz przejść się nieco po ogrodzie, bo twoje zbiory tak mię oszłomiły... że muszę się koniecznie ochłodzić na świeżem powietrzu.

*Zapiecki.* Ależ owszem... proszę — żałuję, że nie mogę towarzyszyć — ale muszę z moją żoną przeprowadzić walną naradę — na temat obiadu...

*Ludwik* (słodko). Do widzenia, do widzenia (kłania się i odchodzi).

*Zapiecki* (patrzac na drzwi, za którymi zniknął Ludwik) Złoty, kochany doktor... (naraz do żony). I cóż ty na to?

*P. Krystyna.* Ja?...

*Zapiecki.* Tak ty!... Żebyś ty wiedziała jaki to uczony człowiek. On powiada, że ten garnek, który kupiłem od Szłomy za 3 złote wart 17,000 franków... Kobieto, przecież my mamy skarby!... (po chw.) Wiesz jestem tak uradowany, żebym największemu wrogowi przebaczył...

*P. Krystyna* (pospiesznie). Naprawdę tak mówisz, Jasiu?

*Zapiecki.* Jak cię kocham.. moja duszko..

*P. Krystyna.* A więc przebacz... Ludwikowi.

*Zapiecki.* Ludwikowi? (chwila namysłu). Za prochy króla Popiela! za te drogocenne prochy!

*P. Krystyna.* Ale, mój Jasiu, jakże mogą istnieć jego prochy, skoro króla Popiela szczury zjadły...

*Zapiecki.* Myszy nie szczury!...

*P. Krystyna.* No to myszy! Więc przebacz mu... pomimo wszystko przebacz, Jasiu!

*Zapiecki* (zafrasowany). Ej, widzisz!...

*P. Krystyna* (nalegając). No, Jasiu, Jasiu! przecież nie można być takim zawziętym.

*Zapiecki.* Ale ta urna, ta urna... Wreszcie...

*P. Krystyna* (z radością). Przebaczysz?

*Zapiecki* (po chwili westchnienia). No niech tam. Napisz, niech przyjeżdża...

*P. Krystyna.* Nie potrzeba — on tu jest...

*Zapiecki* (zdumiony). Co, Ludwik tu?...

*P. Krystyna.* Tak... ty nawet z nim przed chwilą rozmawiałaś...

*Zapiecki.* Ja? ja rozmiałem z Ludwikiem? Kobieto, tyś nieprzytomna...

*P. Krystyna.* Daję ci słowo. Ten Mumiewicz to Ludwik.

*Zapiecki.* Kto? Ludwik?... Ha! ha! ha! ha!... nie... moja kochana... ha! ha! ha! ha! (naraz urywa i patrzy badawczo — po chwili cicho). Słuchaj, może cię głowa boli?...

*P. Krystyna* (oburzona). Jasiu...

*Zapiecki.* No, bo Krzysiu... pomyśl tylko... Ludwik to Mumiewicz... farsa! Mumiewicz to Mumiewicz, a Ludwik to Ludwik... Wreszcie Ludwik brody nie ma...

*P. Krystyna.* Bo sobie przyprawił.

*Zapiecki.* Nie zawracaj głowy.. zarazbym poznał, że przyprawiona...

*P. Krystyna.* Więc mam go tu zaraz zawołać?

*Zapiecki.* Kogo, Mumiewicza?...

*P. Krystyna.* No tak, Ludwika!...

*Zapiecki* (z przerażeniem). Nie! nie — zaklinam cię nie! (n. str.) Boże! co się tej kobiecie stało... (do Krystyny) Krzysiu złota — przecież ty się możesz mylić, a pomyśl tylko, coby w takim wypadku pomyślał doktor...

*P. Krystyna.* Ale zaręczam ci, że to nie jest Mumiewicz lecz Ludwik... Idę go zawołać... (czyini ruch ku drzwiom).

*Zapiecki* (składając ręce). O nie! Krzysiu na miłość Boską... nie czyn tego! (zafrasowany). Ona chyba zmysły straciła... ale zaraz... zaraz poślę po doktora...

*P. Krystyna.* Co, po doktora? (n. str.). Nie!... jemu chyba pomieszało się w głowie... (do niego) Mój złoty, tyś dzisiaj taki... zdenerwowany... (przykłada mu rękę do czoła). Boże, jaką ty masz gorącą głowę... może trochę lodu... zaraz każę przynieść...

*Zapiecki.* Ależ, Krzysiu (patrzy na nią z przerażeniem).

*P. Krystyna* (n. str.). Jaki on ma wzrok!...

*Zapiecki* (przestraszony). Co ty tak patrzysz Krzysiu... jakie ty masz spojrzenie...

*P. Krystyna* (coła się). Nie... nie... nie... Boże, Boże! (wychodzi).

*Zapiecki.* Dokąd idziesz, Krzysiu? Krzysiu?! dokąd idziesz?... (wstając sam). Biedna kobieta... co się z nią stało... (po chwili) Ale... (machając ręką) wszystko głupstwo (chodzi po scenie) cegiełka z wieży Babel... 20,000 franków... sznurrowadło z trzewika królowej Bony 10,000, to 30,000 franków... 9 włosów z brody Noego 90,000 franków — to 120,000 franków... (ktoś stukną) Kto tam?...

*Mumiewicz* (za sceną). Proszę otworzyć...

*Zapiecki.* To 120,000 franków? — kto tam?...

*Mumiewicz.* Proszę otworzyć...

*Zapiecki* (idąc do drzwi). A 15,000 franków — struna z harfy Dawidowej, to 135,000 tysięcy (otwiera). Proszę — to 135,000 franków...

## SCENA VII.

*Zapiecki, Mumiewicz.*

*Mumiewicz.* Z kim mam przyjemność!...

*Zapiecki.* 135,000 franków...

*Mumiewicz.* 135,000 franków? — to niby imię czy nazwisko?!

*Zapiecki.* Co, panie?...

*Mumiewicz.* Może mi pan odpowie... na pytanie... Jak się pan nazywa?...

*Zapiecki.* Ah przepraszam — to ja szcowałem starożytności...

*Mumiewicz.* Drogie bo drogie — 135,000 fiu, fiu...

*Zapiecki* (grzecznie). Z kim mam przyjemność?...

*Mumiewicz.* Adam Mumiewicz—archeolog.

*Zapiecki* (zdumiony). Co drugi Mumiewicz?

*Mumiewicz.* Jaki drugi? co za drugi?...

*Zapiecki* (patrzy zdumiony — naraz na stronie). Rozumiem... to Ludwik przebrany... A to nicpoń no... jaką maskaradę zrobił (do niego) Niechże pan siada proszę... (n. str.) Zabawimy się nieco (po ch.). Bardzo mi przyjemnie poznać szanownego doktora... prawdziwych uczonych prawie niema u nas...

*Mumiewicz* (sztywno). Ja przyszedłem wskutek zaproszenia pańskiego i aczkolwiek nie ufam zbiorom amatorskim i dyletanckim — wszakże chciałbym je zobaczyć...

*Zapiecki* (n. str.). Oho już zaczyna po swojemu krytykować (do Mumiewicza z przekąsem). I dlaczegoż to doktor już z góry nie wierzy w autentyczność moich zbiorów?

*Mumiewicz.* Z bardzo wielu względów, do ważniejszych zaliczam przedewszystkiem brak krytycyzmu i prawdziwej wiedzy. Trzeba przytem zwiedzić dużo krajów i miejscowości, trzeba dużo widzieć i wiele pracować.

*Zapiecki* (wstając). A kto panu powiedział że ja nie pracuję?...

*Mumiewicz.* Byłeś pan w Egipcie?...

*Zapiecki.* Nie panie?...

*Mumiewicz.* Brał pan udział w jakiej naukowej wycieczce?

*Zapiecki.* Niiie... panie — jeszcze nie?..

*Mumiewicz.* Ale w każdym razie podróżowałeś pan... w tym celu?...

*Zapiecki.* Owszem panie... owszem... byłem raz w Piotrkowie.. dwa razy w Częstochowie, a nawet w Łodzi... W tych dniach właśnie wybierałem się do Warszawy...

*Mumiewicz.* Może w Piotrkowie i Częstochowie można coś starożytnego zobaczyć, ale w Łodzi — to wątpię.

*Zapiecki.* Teraz wybieram się do Warszawy, a potem pojedę dalej...

*Mumiewicz.* Pomimo wszystko zdaje mi się, że sędzę słusznie. Raz już oglądałem takie niby amatorskie zbiory, nie warte były nawet grosza!

*Zapiecki* (drgnął). (n. str.) A to bezczelny... urwis ten Ludwik!

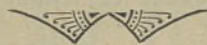
*Mumiewicz* (wstając). W każdym razie proszę pana... możemy zacząć...

*Zapiecki.* A więc proszę (podchodzi do słupka). To jest urna Kiejstuta, oceniona na 10,000 fr.

*Mumiewicz.* Taak... i któż ją tak ocenił?...

*Zapiecki.* Pewien znakomity uczony. A według pana ile warta?...

*Mumiewicz.* Jeżeli w tem można ugotować rosół, te ze dwa złote, jeżeli zaś nie...



## Młodym przyjaciółkom.

Ledwie myśl zabłyśnie śmiała,

Szukaj dla niej z czynów ciała —

Czas nie stanie!

Wróg twój — senność i wahanie.

Z. Z.

## ZE ŚWIATA.

**Otwarcie Sokolni.** W niedzielę 1 lipca Warszawa oglądała pierwszy raz rzadkie a miłe oku widowisko: — otwarcie Sokolni na placu wystaw rolniczych i zlot członków trzech gniazd Warszawskich, liczących razem do tysiąca może osób.

Po odpowiednich przemówieniach ruszyli po kolei gniazda przy dźwiękach marsza Sokolskiego, każde w innego koloru czapkach; maszerowali sprężysto, równo i zgodnie i wykazali już wielką sprawność.

Wypuszczono też z klatki żywego sokoła, jako godło towarzystwa.

Biuro towarzystwa, gdzie przyjmują się zapisy na członków mieści się przy ul. Królewskiej № 27.

**Popis w szkole Rontalera.** W dzień św. Piotra i Pawła o g. 12 w południe odbył się uroczysty popis w 7-o klasowej szkole Rontalera. Prof. Boufflał, wykładający ekonomię polityczną, miał podniosłą przemowę o wpływie, jaki szkoła wywiera na dalsze życie wychowañców. Przemawiał też jeden z maturzystów; wynik egzaminów był naogół pomyślny. Patentów wydano 25.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

**Czytelniczce Wieczorów.** Owszem! zawsze chętnie odpowiadamy na wszelkie zapytania naszych czytelników, ale sz. Pani zadaje pytanie wyjątkowo trudne, a mianowicie: dlaczego dane stworzenia noszą taką a nie inną nazwę? Otóż dlaczego żuka z rodziny kózek nazywają „tycz cieślą“, innego «dylażem garbarzem», innego znów „barcielem“ w żadnych posiadanych dziełach przyrodniczych wyjaśnienia nie znaleźliśmy. Być może, iż jestto nazwa miejscowa. W każdym razie jesienią, gdy się zjadą nasi przyrodnicy, postaramy się zasięgnąć od nich wyjaśnienie.

**K. M. ze Złotego Potoku.** Przesłane książki wraz z przesyłką kosztują kop. 38. Zaliczkę na tak drobną kwotę jest zbyt kosztowne prosimy o odesłanie jej markami w liście. Rodzina ziemniaka, obecnie się drukuje, Dzielnicy Jędrus zaś nie wiemy czy wyjdzie w oddzielnej odbitce.

**P. Wł. Ch. w Łatyczowie.** Przesłane powieści Verne'a z przesyłką kosztują rb. 3 kop. 50, zatem należy się nam kop. 50.

# OD REDAKCYI.

## Polecamy uwadze czytelników naszych:

Prenumeratorowie „Wieczorów Rodziny” mogą nabywać w Redakcyi **Tanią Biblioteczkę powieści i podróży.**

a) po 10 kop. tom z przes. 15 kop.

1) *Chłopiec okrętowy*, 2) *Spełnione Marzenia*, 3) *Wielkie cele* p. J. Mrozowicką, 4) *Hrabina* (z czasów Mickiewicza), 5) *Dziedzictwo Karola Wielkiego*, 6) *Baśnie z krainy Armor.*

b) po 15 kop. tom z przes. 22 kop.

7) *Na wakacjach i Małyksiążę* J. I. Kraszewskiego (jeden tom).

c) po 20 kop. z przes. 30 k.

8) *Zamek Krakowski* Rzewuskiego (2 t.), *Resurrecturi* J. I. Kraszewskiego (2 t.).

d) po 30 kop. z przes. 50 k.

9) *Iwanhoe* p. Waltera Scotta, 4 tomy w jednym z rycinami).

10) *Obowiązki młodych dziewcząt*. Odczyty Zofii Bukowieckiej kop. 15 z przes. pocz. kop. 20.

## Książki po cenie o połowę niższą.

1) Brehm. *Królestwo zwierząt* prz. Rowieńskiego tom ilustr. str. 970 zam. 5 r.—2.80 kop. z przes. 3.30 k.

2) *Atlanta* Z. Urbanowskiej. Wielki tom w ozd. opr. z il. Maszyńskiego zam. 3 r.—2 r. z przes. 2.30 k.

3) Stephenson. *Skarby na wyspie* zam. 1.20 k. 65 k. z przes. 75 k.

4) Or-Ot. *Kraj w obrazach* zam. 80 k.—45 k. z przes. 55 kop.

5) *Panorama wieków* (prze-  
gląd hist. powszech.)

po 2 tomy opr.

6) *Prawa przyrody* główne  
zasady fizyki p. A. L.  
Szymańskiego.

Zam. po 1 rub.

20 k. po—65 k.

za każde dzieło

7) *Dzieje Polski z w. Królów*

z przes. po 80 k.

8) *Słońce i planety*—krótki rys astron. p. Flamariona 1 tom opr. zam. 60 k.—35 kop. z przes. 45 k.

Cztery najsłynniejsze powieści J. Verne'a.

9) *Dzieci kapitana Granta*, 3 tomy w jednym

brosz. zam. 60 kop.—40 kop. opraw. zam. 1 rb.—60 kop.

10) *Sfinks lodowy* z ilustr., brosz. zam. 1 rb.—80 kop. opr. rb. 1.50—1 rb.

11) *Podróż do środka ziemi*, brosz. zam. 90 k. 70—kop. W ozd. opr. zam. 1 rb. 50 k.—1 rb.

12) *20,000 mil podmorskiej żeglugi* z ilustr. brosz. zam. 1 rb. 50 kop.—1 rb. W ozd. opr. zam. 2 rb. 20 kop.—1 rb. 50 kop.



## TREŚĆ:

Pieśń poranna (wiersz z ryc.) przez I. B. — Ojciec piśmiennictwa polskiego, przez Z. Morawską.— Wspomnienia z lat młodości, przez St. Br.— Jak budować dom, przez St. B. — Białystok (z ryc.).— Wśród Łotyszów, przez J. Verne'a. — Archeolog w opałach, (krotochwila). — Ze świata. **Dodatek:** Z życia zwierząt, (Jez z ryc.). — Chronologia Królów Polskich, przez Arycę. — Wakacje (wiersz) przez W. B. — Feniks i dywan czarodziejski (z ryc.). — Zadania i łamigłówki.

## Szkoła 2-klasowa Prywatna z Rzemiosłami

dla chłopców i dziewcząt z Oddziałem Wychowawczym.

## Felicjana Borysławskiego

Wola Warszawska,

ul. Szosa Wolska № 24.

(przystanek tramwajowy).

Do szkoły przyjmowana jest młodzież od 7 do 16 lat. Szkoła dzieli się na 5 oddziałów ogólnie kształcących i 2 oddziały **specjalne rzemieślnicze**. Wstępujący do szkoły na oddziały rzemieślnicze, jednocześnie są zapisywani do cechów rzemieślniczych i po ukończeniu szkoły otrzymują prawo czeladników cechowych. Lekcje rozpoczynają się w dniu 1 września r. b. Całkowite utrzymania w oddziale Wychowawczym rb. 200 rocznie. Opłata roczna dla przychodnich rb. 50.

## Prenumerata „Wieczorów Rodziny” wynosi:

W WARSZAWIE: rocznie z odnośnieniem do domu rub. 4, kwart. rub. 1, pocztą rocznie rub. 5 — kwart. rub. 1 kop. 25. Zmiana adresu kop. 15. Numer pojedynczy kop. 10. Zagranicą rocznie 13 kor. lub 12 marek. OGŁOSZENIA: po 15 kop. wiersz 1-oszp. petitu. ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

## Z życia zwierząt.

### JEŻ.

Niełatwo zobaczyć jeża żyjącego na wolności. Wyprawia się za żerem zwykle w nocy, bo śnać ludzie nauczyli go nieufności. Ale trafia się, że już zagnalony głodem swoich dzieci, nie mogąc doczekać się nocy, wymyka się w dzień, pada ofiarą rodzicielskiego poświęcenia i złowiony wiedzie smutne życie w niewoli. Ludzie chętnie trzymają łagodne zwierzątko, które łatwo się oswaja i jest pożyteczne w domu, jako gorliwy tępicieł myszy i robaków. Jeż ma zwyczaj przesyipiać całe dnie w ciemnym kątku, i dopiero w nocy, kiedy wszyscy spać pójdą, wyrusza na łowy, stukając tak hałaśliwie małemi łapkami, jakby miał na nich grube buty. Pracuje ciężko całą noc — a jeżeli dostanie się do kuchni, gdzie dużo karaluchów, objada się nimi aż do niestrawności; w ogrodzie też nie próżnuje i tępi gorliwie ogrodowych szkodników. Dotknięty, zwija się w kłębek za pomocą specjalnego muskułu na głowie, marszcząc czoło — niby rozgniewany — i zamienia się w kulę najeżoną ostrymi kolcami, wśród których widać tylko mało podwinięte łapki i błyszczące, zmyślne oczka.

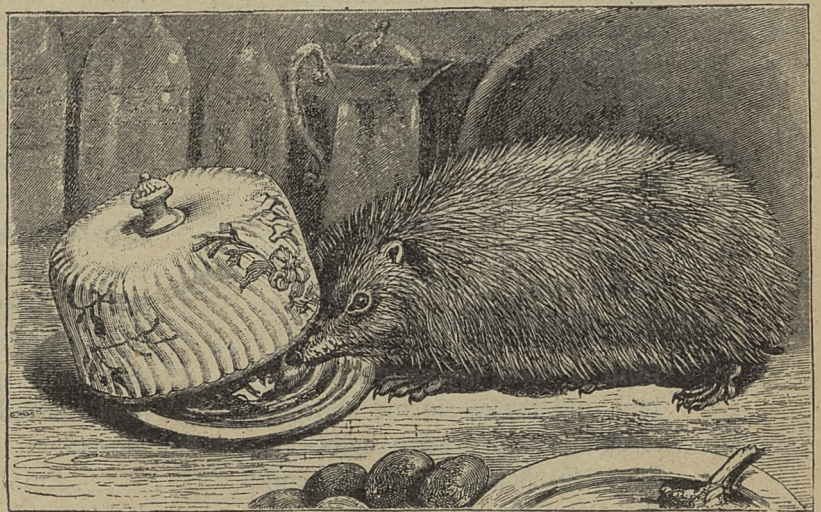
Nocne spacery jeża chowanego w domu, mącą ciszę nietylko odgłosem stapania, ale potracaniem i szczękaniem naczyń, które spotyka na swej drodze. Oswojony jeż robił pewnej nocy takie hałasy, że pan jego wstał i poszedł zobaczyć, co się dzieje. Zastał łakome zwierzątko szturmujące do klosza nakrywającego kawał sera; jeż podniósł ciężki klosz do góry i zjadał ser, szczękając kloszem o podstawę. Hałas go nie przstraszał.

Patrząc na pękate ciało i krótkie łapki jeża, trudno uwierzyć, że jest tak zręcznym gimnastykiem, a jednak zwierzątko to ma wybitne upodoba-

nie w chodzeniu po ścianach. Widziano nieraz, że jeże wchodzą na sam wierzchołek muru mającego dziewięć stóp wysokości, dopomagając sobie tylko gałązkami roślin pnących się na murze. Potrafią też wdrapać się i po gładkiej ścianie, opierając się na drobnych występach cegły.

Jeże mają osobliwy talent ukrycia się tak dobrze na cały dzień, że trudno odnaleźć ich schronienie. W pewnym domu, gdy jeż znikł, znaleziono go po długich poszukiwaniach na dole, pod dywanem pokrywającym schody, gdzie zwinięty w kłębek umieścił się na drzemkę. Innym razem ten sam jeż poszedł do sypialni, i zaszywszy się w jakiś kącik, przespał cały dzień. Gdy noc nadeszła i wszyscy się pokładli, obudził ich hałas w sypialni. Pan wyskoczył z łóżka i... stanął na kolczastym grzbiecie jeża, który właśnie rozpoczął swoją nocną przechadzkę. Możecie sobie wyobrazić, jaki nastąpił skutek! Pan, który zapomniał o istnieniu jeża, wrzasnął przeraźliwie, myśląc, że stanął na potłuczone szkło. Cały dom się obudził, a biedny jeż został sromotnie wygnany, co jednak nie było dlań żadną karą.

Chowany w domu jeż oswaja się łatwo, jest przyjacielski, i pozwala się głaskać, kładąc po sobie groźne kolce. Ale mimo oswojenia dąży zawsze do odzyskania wolności, i umyka w pole, gdy się zdarzy sposobność.



Jeż podniósł klosz i zjadał ser.

# Chronologia Królów Polskich.

Leszek Czarny. 1279—1288.

Pó bezdzietnym Bolesławie  
Na Krakowskim tronie siada  
Młodzian dzielny i rozumny,  
Leszek Czarny, wnuk Konrada.

Pobił Jaćwież, Ruś i Litwę.  
I rozkoszan, swych krewniaków,  
Co wichrzyli wciąż po kraju,  
Pragnąc mu odebrać Kraków.

Lecz Tatarska znów nawała  
Kraj krwawymi splata wieny;  
Samych dziewic uprowadza  
Dwadzieścia jeden tysięcy.

Wycieńczony i stroskany  
Na śmiertelne pada łożo,  
Ale naród pojął wreszcie,  
Że w rozdziale trwać nie może!

*Aryela.*



## WAKACYE.

Skończyły się trudy szkolne,  
Prace ciężkie i mozolne,  
Nudna greka i łacina,  
Spać już poszły do komina,  
A my wolni niby ptacy,  
Odetchniemy dziś po pracy.

Hej! siostrzyczko, kwiatku mały!  
Coś tęskniła przez rok cały  
Do braciszka, który w szkole,  
Przebył w ciężkim go mozole:  
Otrzyj oczy zapłakane,  
Bo już wnet przed tobą stanę!

A gdy spytasz, moja złota,  
Jak mi szkolna szła robota?  
To zgadywać ci nie każe,  
Lecz cenzurę ci pokaże,  
A w niej ujrysz, blaskiem lśniące,  
Wszystkie stopnie celujące!

Bom ja roku nie zmarnowałam,  
Jam pod ławkę się nie chowałam,  
A choć nieraz trudno było,  
Spać się chciało, w oczach ćmiło,  
Nie straciłam nic na czasie,  
I dziś jestem w wyższej klasie.

Choć o kątach dowodzenia,  
Twarde były do zgryzienia;  
Choć łacina, chociaż greka,  
Namećzyły dość człowieka,  
Tom doświadczył przecie tego,  
Że chcącemu — nic trudnego.

Lecz dziś za to mogę śmiało,  
Bujać sobie duszą całą.  
Biegać z fuzyą po gaiku,  
Hasać sobie na koniku,  
Dziś to wszystko zrobić mogę!  
Hej! mój siwku, dalej w drogę!

*W. B.*



## FENIKS

i Dywan czarodziejski.

(Ciąg dalszy.)

Robert powtórzył, budząc nagle podziw  
całego otoczenia, podszeptę mu zdanie.

Ksiądz doznał gorzkiego zawodu, przeko-  
nawszy się, że cała umiejętność Roberta ogra-  
nicza się do tych dwóch zdań, ale uwierzył, że  
jeżeli błada pani ma obłąd, to nie ona jedna  
tylko. Włożył duży pilśniowy kapelusz, zabrał  
zapalki, świece i łopatę, i poszli wszyscy razem  
na wzgórze do kapliczki św. Jana de Luz.

— A teraz — odezwał się Robert — pójdę  
naprzód i pokażę wam drogę.

Podnieśli głaz w podłódze za pomocą ło-  
paty. Robert spuścił się pierwszy, za nim reszta  
towarzystwa, i zastali skarb tam, gdzie go zo-  
stawili. Wszyscy byli rozradowani i zarumie-  
nieni z radości, że im się tak udał dobry  
uczynek.

Błada pani i ksiądz aż płakali z radości, jak  
zwykle Francuzi, i uklękli na ziemi, dotykali  
złota, i mówili bardzo szybko oboje jednocze-  
śnie, a potem pani uściśkała potrzykroć wszyst-  
kie dzieci, i nazwała je aniołami, i znowu uści-  
snęła ręce proboszcza, i znowu oboje mówili,  
mówili jeszcze prędzej niż przedtem, prędzej  
niż można sobie wyobrazić! A dzieci oniemiały  
ze zdziwienia i radości.

— Teraz odejdzmy! — szepnął cichutko  
Feniks, przerywając ten zachwyty.

Dzieci wysunęły się z podziemia na scho-  
dy, potem przez kapliczkę na drogę, a błada  
pani i ksiądz ciągle płacząc i rozmawiając nie  
sposzregli nawet odejścia „aniołów“.

„Anioły“ tymczasem pobiegły do białego  
domku, zabrały złożony tam dywan, rozłożyły  
go na ziemi, stanęły na nim, i zawołały:

— Do domu!

Nikt nie widział ich zniknięcia, oprócz Henryczka, siedzącego w oknie, który aż rozpląszczył sobie nosek o szybę, ale kiedy potem usiłował opowiedzieć ciotce, co widział, myślała, że mu się śniło. I tak najlepiej się stało.

— To jest nasz najlepszy uczynek — mówiła Antea, siedząc w domu przy herbacie. — Od tej pory będziemy zawsze spełniać dobre uczynki przy pomocy dywana...

— Oho! — mruknął Feniks.

## VI.

### Nowa podróż.

Kiedy się dowiedzie, że nasza czwórka powróciwszy ze świąt od dziadzi nie zastała nikogo na dworcu, pomyślicie, że to jednak było wielkie niedbalstwo ze strony starszych. Ale zupełnie niesłusznie. Mamusia napisała do drugiej ciotki, mieszkającej w Londynie, z prośbą o przybycie na dworzec i zaopiekowanie się dziećmi. I oznaczyła dzień i pociąg, którym przyjadą. Oddała list Robertowi, który miał go zanieść na pocztę. Ale na nieszczęście, na drodze do poczty było miejsce spotkania się gończych psów, prowadzonych na polowanie w sąsiedztwo. W miejscu tem psy spotkały też i Roberta, a z tego wynikło, że Robert zapomniał o liście do ciotki i przypomniał sobie dopiero, kiedy już dzieci wysiadłszy z wagonu, przeszły trzy razy od końca do końca cały peron zdziwione, że nikt po nie nie przybywa. Robert, przypomniawszy sobie co uczynił, skamieniał na środku peronu, nieczuły na potrącania spieszących się podróżnych i posługaczów. Dzieci dowiedziawszy się o jego zapomnieniu, powiedziały mu — co myślą o jego postępkach...

Ale to nie pomogło! Trzeba było coś postanowić! Po naradzie i obrachunku okazało się, że Cyryl jest w posiadaniu pewnej sumki, otrzymanej od dziadzi, ma więc czem zapłacić za dorożkę. Wsiadły więc — Antea upomniała starego woźnicę, ażeby wiózł ostrożnie pod wskazany adres i ruszyły. Tylko po przybyciu na miejsce, dorożkarz zażądał za kurs tak dużo, że zapłata pochłoneła upominek dziadzi, od czego sposepniało całe towarzystwo, ale Cyryl uważał za ubliżające jego godności wszelkie targi z dorożkarzem i ze wspaniałą miną wręczył mu sztukę złota, polecając złożyć bagaże na schodkach przed domem. I dopiero gdy ucichł turkot odjeżdżającej dorożki — zadzwonił.

— Nie chciałem — powiedział do rodzeństwa — żeby Eliza i kucharka pytały się przy dorożkarzu, dlaczego przyjechaliśmy sami... Nie

jesteśmy przecież malcami i możemy obejść się bez opieki...

Ale—mimo, że Cyryl zadzwonił, nikt się nie ukazał...

— Może się ubierają?—powiedziała Kizia.

— O tej porze?! Przecież już po piątej—zrobiła uwagę Antea. — Pewnie Eliza wyszła oddać list na pocztę, a kucharka zobaczyć, czy deszcz pada...

Cyryl zadzwonił po raz drugi. Cisza w domu była dowodem, że niema nikogo. Dzieci zadzwoniły jeszcze raz i czekały z biciem serca. Okropna to rzecz znaleźć się pod własnym domem i zastać go pustym i zamkniętym, w taki ciemny, zimny, ponury styczniowy wieczór...

— W całym domu ciemno!—odezwała się drżącym głosem Kizia. Co my zrobimy?

— Żeby tylko Feniksowi nie stało się co złego!—szepnęła Antea.—Mówił mi, że pójdzie spać do szafy, która stoi w łazience.

— Cicho!—przerwał jej Cyryl. — Słyszę, że coś rusza zasuwę u drzwi...

Wszyscy nasłuchiwali z natężeniem, odsunawszy się przezornie od drzwi. Słychać było jakieś drapanie koło zasuwy, a potem uchyliła się klamka w otworze skrzynki do listów, w szparze zabłysło złociste oko Feniksa i odezwał się cichy szept:

— Czy sami jesteście?

— Feniks!—zawołali wszyscy z radością.

— Cicho!—odezwał się ze szpary dźwięczny głosik.—Wasze niewolnice poszły na zabawę... Zasuwa jest za ciężka na mój delikatny dziób; nie mogę jej odsunąć. Ale w bocznej ścianie domu jest niezamknięte okienko, nad półką, na której leży chleb.

— Doskonale! — zawołał Cyryl.

Dzieci pobiegły pod okno śpiżarni, położonej przy bocznym wejściu, zwykle zamkniętym, ale postawiwszy nogę na listwie sztachet, a drugą na klamce furtki, w jednej chwili można się przepawić na drugą stronę ogrodzenia. Tak też uczynił Cyryl i Robert, a nawet — jeśli już mamy powiedzieć całą prawdę—Antea i Kizia. Stanęli wszyscy czworo pod oknem śpiżarni, tam Robert podstawił plecy, a Cyryl po jego plecach wdrapał się do okienka, postawił nogę na futrynie i dał nurka do śpiżarni, głową naprzód jak w kąpielu, przebierając nogami w powietrzu. Znikły zabłocone podeszwy butów i Cyryl razem z niemi.

— Teraz mnie pomóżcie wejść—zapropomował Robert siostrom.

— Nie!—odpowiedziała stanowczo Kizia. Nie zostanę tu sama z Antea, kiedy może coś się pokazać za nami w ciemnościach... Niech Wiewiórka otworzy nam drzwi...

Światło zajaśniało w spiżarni. Cyryl mówił potem, że to Feniks odkręcił gaz dziobem i zapalił poruszeniem skrzydła, ale może mu się tylko tak zdawało z wielkiego wzruszenia, i może sam zapalił światło zapałką? Weszli wszyscy przez boczne drzwi, a potem odsunęli zasuwę od głównego wejścia, poznosili rzeczy, i pozapalali gaz w całym domu. Bo mieli takie uczucie, że w ciemnościach łatwo może ukazać się uzbrojony złodziej. Na takie uczucie najlepiej działa dużo światła.

I okazało się, że naprawdę niema Elizy ani kucharki, że w całym domu są tylko dzieci i Feniks, no! i karaluchy przemieszkujące w szafach obok kominka w dzieciennym pokoju, które



Cyryl dał nurka w okno — głową naprzód.

ucieszyły się bardzo, gdy Antea zapaliła ogień na kominku. Ale dzieci okazywały uporczywą niechęć przyjacielskim robakom i nie zbliżały się do nich wcale.

Kizia nakryła stół, Antea postawiła na ogniu imbryk do herbaty. W spiżarni chłopcy znaleźli połowę świątecznego placka, słoik poziomkowych konfitur, zimny ozór, chleb, masło, ser i kawał pudingu — dużo lepszego niż ten jaki kucharka zwykle robiła — a w kuchennej szafie blisko funt smażonych w cukrze, suchych owoców.

Kizia uznała, że to uczta „Z Tysiąca i jednej nocy”. Feniks usiadł na poręczu krzesła Roberta i słuchał uważnie opowiadania dzieci o podróży i pobycie u dziadzi, a pod stołem le-

żał wierny dywan. Każdy mógł go dotknąć, nawet Kizia, chociaż miała krótkie nóżki.

— Wasze niewolnice nie powrócą dziś w nocy — oznajmił Feniks. — Mają spędzić noc u ciotki macochy kucharki, która, jak słyszałem, zaprosiła dużo gości, na uczczenie dziewięćdziesiątej rocznicy urodzin matki bratowej stryjecznej siostry swojego męża...

— Nie powinny były wyjść bez pozwolenia — odezwała się Antea. — Będziemy musieli sami posprzątać wszystko po herbacie.

(d. c. n.)



## Zadania i łamigłówki.

### Łamigłówka zdaniowa

uł. Zosia Marecka.

- 1) Po obiedzie jestem zupełnie syty
- 2) Głodnemu trzeba dać choć kawałek chleba.
- 3) Dzień nie zapowiada się pogodnie.
- 4) Kto prawdę mówi, temu się wierzy.

Z tych czterech zdań należy wziąć po wyrazie i ułożyć z nich znane przysłowie polskie.

### Szarda

nł. Zbyszek Ż.

*Pierwsze, drugie barwy niema  
Trzecie to jest góry skłon  
Cały miejscowością znaną  
Niedaleko naszych stron.*

### Zadanie konikowe

uł. Kazio Kotkowski.

ce	nie	mły	wo
	gdy	nie	
ply	po	da	nie

### Rozwiązania do № 25-go.

**Zagadki literowe:** W-a-k-a-c-y-e.

**Zadania arytmetycznego:** W funkcie było 64 czereśni.

**Łamigłówki przysłowiowe:** Gdy chcesz drugich poprawiać, przyjrzyj się wpieryw sobie, czy do poprawienia niema czego w tobie.